

## POCZĄTKOWE DZIEJE KANAŁU SUEZKIEGO.

( Ułożone podług konferencji samego Lessepsa ).

---

Cała część, że tak powiem, urzędowa tego przedsięwzięcia znana jest powszechnie. Wszystko co się tyczy negocyacji było ogłoszonem; układy z Egiptem wiadome; o pracach inżynierskich p. Lavalley przesłał sprawozdanie Towarzystwu inżynierów cywilnych.

Lecz pytają się codziennie jak panu de Lesseps przysłała myśl kanału?

— Nic pożytecznego nie staje się bez przyczyny, bez nauki i zgłębienia, bez namysłu. Znakomity mąż stanu p. Guizot powiedział: iż czas szanuje to tylko co jego jest dziełem.

Otóż p. de Lesseps poświęcił: *pięć lat* w swoim gabinecie na studia i rozważania; *pięć lat* na badanie i przygotowawcze prace na przesmyku; i *jedenaste lat* przy wykonaniu robót, zanim osiągnął cel swoich usiłowań na pożytek dla świata i dla cywilizacyi, na cześć dla nauki, na chwałę dla Francyi.

Oddawna proszą go o skreślenie opisu ciągłego i zupełnego swoich prac i zabiegów, lecz dotąd czas mu nie pozwolił zająć się dogodzeniem ciekawości ogólnej. Jedyne w tym względzie dokument, bo tak go się nazwać godzi, jest ustne opowiadanie p. de Lesseps, w którym pokrótce i potocznie odmalował ciąg przegód i okoliczności jakie towarzyszyły poczęciu i wykonaniu jego dzieła. Opowieść ta uczyniona bez przygotowania, przytacza fakta w miarę jak się te nasuwają pamięci. Cierpliwy i wytrwały geniusz który dokonał tak olbrzymiego dzieła, jest zarazem jedną z najsympatyczniejszych osobistości w świecie: mowa jego prosta, łatwa, żywa, nie wymuszona. Fakta same wymownie o sobie świadczą: nic niema loicniejszego nad fakta. Wiele napozór ubocznych lub drobnostkowych okoliczności służą do spostrzeżenia jak wypadki jedne z drugich się wywiązują, a niejednokrotnie zgłębienie serca ludzkiego ułatwiają.

---

W roku 1849, powiada p. de Lesseps, zostałem wysłany przez rząd ówczesny do Rzymu w misyi nadzwyczajnej. Kiedy Zgromadzenie Prawodawcze zastąpiło miejsce poprzedniego, odebrałem nowe odnienne instrukcje; nie mogąc zgodzić się na tę zmianę widoków, wyrzekłem się dwudziesto-dziewięcioletniej służby dyplomatycznej.

Gdy mi więc polityka wolnego czasu użyczyła, powróciłem do dawnych studyów nad Wschodem i Egiptem, a jednocześnie zakładałem sobie folwark w Berry.

To trwało długo. Nie jedni mi wówczas zarzucali żem nie chciałem zmienić moich opinii i postępowania. Cóżkolwiekby, wypadki wykazały iż miałem słusność.

Prostym biegiem rzeczy, badanie kwestyi wschodnich zaprowadziło mój umysł ku przesmykowi suezkiemu. Każde pojętne dziecko patrząc na geograficzną kartę, pyta swego profesora: dlaczego nie udają się do Indyi przez międzymorze Suez? Nauczyciel odpowiadał: iż wielka jest różnica w wysokości poziomu morza Czerwonego i Śródziemnego; że niepodobieństwem jest wykopanie kanału w pustyni, gdzieby go natychmiast piaski zawiały i t. d. i t. d.

Ale dzisiaj wszystkie te mary już zniknęły: co było niepodobieństwem przed pięćdziesięciu laty, stało się łatwem, kiedy jest para, telegraf elektryczny i wszelkie środki jakie nam nauka w ręce podała.

Od roku 1849 do 1854 pracowałem nad zgłębieniem wszystkiego co się odnosi do handlu pomiędzy Zachodem i Wschodem; poznałem że ruch handlowy zdwajał się co lat dziesiątek, i że nadeszła epoka, w której utworzenie się kompanii celem przekopania międzymorza Suez mogło mu dać rozwój niestychany.

Kiedy w r. 1852 uzupełnione się znalazły moje w tej mierze badania, widziałem dwie drogi przed sobą do wyboru: albo pozyskać dla swojej sprawy egipskiego wice-króla w rozkoszach zadowolonego, albo się zwrócić ku Konstantynopolowi. Obrąłem to drugie. Moje rodzinne i przyjacielskie stosunki potrafiły wyjednać że prośbę moją wzięto pod rozwagę, i tę mi przyniosły odpowiedź, że rozstrzygnięcie tej kwestyi bynajmniej nie dotyczy Porty, że to jest raczej interes Egiptu.

Uważmy że później, gdy Egipt wziął na siebie inicjatywę kanału, Anglia, która bez pośrednictwa Dywanu kazała zbudować kolej żelazną z Alexandryi do Suez, zaniósła protestacyą do Porty w imieniu jej praw pogwałconych.

Co do mnie, schowałem mój projekt, i dalej zajmowałem się bydłem i folwarkiem.

Siedziałem na dachu nowo-budującego się domu wśród belek i ciesli, gdy mi podano dziennik z wiadomością o śmierci Paszy i o wstąpieniu na tron Mohamed-Saida, syna Mehmed-Alego.

By dać zrozumieć jakiej doniosłości był dla mnie ten wypadek, muszę się wrócić w dawne czasy.

Po pokoju w Amiens, ojciec mój miał zaszczyt reprezentować Francję w Egipcie, i przyczynił się do wyniesienia Agi Mehmed-Alego, przybyłego w tysiąc ludzi z Macedonii. Pierwszy konsul Bonaparte i książę Talleyrand minister spraw zagranicznych polecili swemu agentowi wyszukanie pomiędzy milicją turecką człowieka śmiałego i sprytnego, którego możnaby przedstawić Percie na kandydata do godności paszy Kairu; tytuł był to niejako nominalny, lecz chciano się nim posłużyć do poniżenia potęgi mameluków przeciwnych polityce francuskiej. Jeden z janczarów mego ojca przyprowadził mu agę Mehmed-Alego, który naówczas nie umiał ani czytać ani pisać. Przybywszy z Kawalli ze swym oddziałem, chlubił się pochodzeniem z tej samej krainy co Alexander Wielki.

We trzydzieści lat później, ja sam, jako agent francuski przebywałem na dworze Mehmed-Alego, i potężny ten władca okazywał mi wiele przychylności przez pamięć dla mego ojca. Kiedy w Alexandryi ciało konsularne przybyło złożonych powinszowania Mehmed-Ali-Paszy z powodu zwycięstw odniesionych w Syrii przez jego syna Ibrahima-Baszę, wice-król Egiptu obracając się ku mnie rzekł do mego towarzysza:

— Ojciec tego młodzieńca był wielką figurą w czasie, kiedy ja byłem bardzo mały. Raz zaprosił mię na obiad, a nazajutrz dowiedziałem się że skradziono srebrne nakrycie ze stołu. Ponieważ byłem jedyną osobą na którą mogło być paść podejrzenie o tę kradzież, nieśmiałem powrócić do domu agenta francuskiego, aż musiał sam przysłać po mnie i uspokoić mnie.

Pięknie to brzmi w ustach człowieka w chwili tryumfu, przyznanie, iż kiedyś tak mało znać, że go mogli o kradzież posądzić.

Taki więc był początek moich stosunków z Egiptem, z rodziną Mehmed-Alego, a następnie przyjaźni z Said-Paszą. Ojciec jego był bardzo surowym, a trapiąc się tem że młody Said straszliwym sposobem tuszy nabierał, dla zapobieżenia zbytecznej otyłości ukochanego dziecka, kazał mu gramolić się na maszty okrętów po dwie godzin dziennie, skakać przez sznur, wiosłem robić, obiegać na około murów miasta. Ja tylko jeden miałem pozwolenie przyjmować go u siebie; wbiegał do mnie zziębnięty, zmęczony i rzucał się na dywan dla wypoczynku. Przyznał mi się później że był w porozumieniu z moimi służącymi, którzy mu pokryjomu podawali makaron dla powetowania nakazanych sobie postów.

W roku 1852 Said oskarżony został o spiski, ówczesny wice-król prześladował go, wygnał jego rodzinę, malkontenci gromadzili się wkoło niego, i... został zmuszony umknąć. Przybył do Paryża i zamieszkał w hotelu przy ulicy Richelieu, gdzie go odwiedziłem. Jego położenie, przyjęcie jakiego odemnie doznał, i wspomnienie lat dziecińczych, zrodziły między nami przyjaźń rzeczywistej braterskiej. Był on wychowany w wyobrażeniach francuskich; głowa zapalona, szczerość w charakterze wielka.



Nie długo wrócił do Egiptu, a gdy w roku 1854 został powołanym do władzy na miejsce Abbas-paszy, pospieszyłem z przesłaniem mu powińszowań. Said-pasza zaprosił mię do Alexandyi na miesiąc listopad tegoż samego roku.

Stawilem się na wezwanie. Umieścił mię w jednym ze swych pałaców, i zachęcał do towarzyszenia mu w podróży do Kairu.

Przebywaliśmy pustynię libijską z oddziałem 11 tysięcy żołnierza.

Wice-król rozłożył obóz na ruinach Marca po za jeziorem Mareotis: przybyłem tamże za nim. Miałem ciągle mój projekt na myśli, ale czekałem na sposobną chwilę by się z nim objawić. Pragnąłem nasamprzód obznajomić księcia z systemem, wcale dla niego nowym, spółek finansowych bezimiennych, które wnoszą do kraju kapitały bez ujmy dla władzy panującego, owszem dopomagają mu do zwiększenia swojej potęgi środkami popierającemi wzrost pomyślności krajowej. Prócz tego potrzeba mi było zjednać sobie dobrą wolę poufnego otoczenia vice-króla, złożonego powiększej części z dawnych doradców ojca, zdolniejszych do obrotów konnych niż umysłowych. Ścigałem się z niemi po stepie, i mój talent berejterski zyskał dla mnie ich szacunek. Zaprzyjaźniwszy się z dawnym towarzyszem lat dziecinnych Saida, dzisiejszym jego ministrem Zulfikar-paszą, wychowanym po francuzku i zdolnym wszystko pojąć i zrozumieć, wtajemniczyłem go w moje plany, i umówiliśmy się że on mię uwiadomi kiedy się okaże chwila stosowna do pomówienia w tym przedmiocie z jego panem.

Tak upłynęło parę tygodni, aż w dniu wskazanym stawiłem się w namiocie paszy. Namiot stał na wzgórzu, otaczał go mur z suchych kamieni tworząc rodzaj fortyfikacyj ze strzelnicami na działach. Zauważyłem jedno miejsce gdzie można było przeskoczyć na koniu przez parapet, gdy zewnątrz był wysyp na którym koł mógł stanąć.

Vice-król wysłuchał mego projektu i polecił mi udać się do mego namiotu, wygotować sprawozdanie i przynieść mu takowe. Radcy i generałowie znajdowali się na okolo paszy. Wskoczyłem na konia, przesadziłem przez parapet, popędziłem galopem z góry, i powróciłem znów w obwód murów ze sprawozdaniem przygotowanym od lat kilku.

Cała kwestya znajdowała się streszczoną na półtory stronicy, a kiedy książę sam odczytał swemu otoczeniu tłumacząc na język turecki i zapytał o zdanie, jednogłośnie odpowiedziano iż propozycja gościa tak znanego z przychylności dla rodziny Mehmed-Alego, musi być dobrą i warto by była przyjętą.

Przyzwolenie zostało natychmiast udzielonem. Słowo Mohammed-Saida waży tyle co kontrakt.

Za przybyciem do Kairu, Said przyjmował przed bramami cytadelli reprezentantów różnych mocarstw, przybyłych powińszować mu wstąpienia na vice-królestwo. Rzekł wtenczas do generalnego konsula Ameryki:

— Dam wam szacha, mości panowie Amerykanie. Między morze Suez będzie wprzód przekopaniem aniżeli wasze.

I zaczął mówić o projekcie. Konsul angielski zdawał się mocno pomieszanym. Byłem obecny temu posłuchaniu, a na znak dany mi przez Saida uczyniłem uwagę, że przedsięwzięcie to w taki sposób jest pomyślanem iż w nikim nieufności nie może obudzać, że wszystkie kraje zarówno mogą, jeżeli zechcą, wzięść w niem udział przez subskrypcję publiczną, i jeżeli przypadnie mi utworzyć kompanię finansową dla wykonania, i to nie jako Francuzowi, ale z tytułu przyjaźni dla Egiptu i dla vice-króla.

Każdy z generalnych konsulów pospieszył z przestaniem tej wiadomości swojemu rządowi, a w odpowiedzi przybyły dla Said-paszy wielkie krzyże orderów prawie od wszystkich monarchów.

Akt przyzwolenia został legalnie wydanym dnia 30 listopada 1854 roku.

Postanowiono wyprawę dla zbadania międzymorza: vice-król przydał mi trzech inżynierów francuzkich w jego służbie zostających: pp. Mougel-bey, Linaut-bey i Avas. Dla czterech osób potrzeba było aż 60 wielbłądów, z których 25 niosło zapasy wody: była to bowiem naówczas zupełna pustynia. Dziś liczy ona czterdzieści tysięcy mieszkańców!

Wyjechawszy z Kairu przebyliśmy międzymorze z południa na północ, badając naturę gruntu i śledząc jaki możebny kierunek nowego planu, gdyż od najdawniejszych czasów przemysłowano tylko o kanale wewnętrznym od Nilu do morza Czerwonego, a nigdy o kanale bez upustów prosto od morza do morza przekopanym. *Saint-Simoniści* i *Père Enfantin* którym zawdzięczamy badanie z 1847 roku i poznanie równości poziomu dwóch mórz, przyjęli byli myśl kanału rzecznego ale nie morskiego. Dawne projekta, między innemi plan p. Lepère'a naczelnego inżyniera wyprawy francuzkiej do Egiptu, miały na widoku użycie wód Nilu dla żeglugi po kanale, za pomocą upustów i zastaw.

Było to błędem, i właśnie dlatego projekta amerykańskie przekopania Istmu Panama nie będą mogły się udać, dopóki nie znajdą sposobu przekopania przesmyku od morza do morza. Nigdy nie dojdzie się do zrobienia morskiego kanału chcąc wodę wewnętrzną rzeki doprowadzić do morza.

Zresztą, na ten przepływ skracający podróż o 3,000 mil (*lieues*), przyjdzie z pewnością czas, kiedy będzie do 100 okrętów dziennie przybywać; przejście każdego zabierze przynajmniej pół godziny czasu, owóz niema stu pół-godzin w dniu. Potem szluzy i zastawy to ludzkie dzieło, potrzebują ciągłego utrzymywania, naprawy, ztąd przerwy, straty wody i brak bezwzględnej pewności.

Zdaniem mojem żaden z dotychczasowych amerykańskich projektów nie może dać dobrego rezultatu. Powinni być o tém przekonani że niema żadnej różnicy w poziomie Atlantyku i Spokojnego oceanu, krom różnicy w wysokości nadbrzeży. Laplace i Fouvrier zaprzeczali temu przez lat 50 w obliczu wszystkich



akademii. Wszakże sprawdziliśmy jak najdowodniej, że różnica ta nie istnieje pomiędzy Czerwonem a Śródziemnem morzem, oprócz czasowych przypływem i odpływem morza zdziałanych. W Ameryce tak samo. Głośno oświadczam: Amerykanie nic nie robią, dopóki kwestyi na seryo nie zbadają. Pokreślili swoje plany czerwonymi i błękitnymi liniami na mappie, a nie wzięli się ani do sondowania, ani do niwellacyi, ani do żadnych robót które poprzedziły nasze przedsięwzięcie. Myśmy przepędzili pięć lat na pustyni, przy studyach przedwstępnych zanim zawezwaliśmy w pomoc kapitały, i nie tworzyliśmy kompanii wykonawczej aż po zawyrokowaniu nauki europejskiej. Niechże ci szanowni mężowie, którzy się między morzem amerykańskiem zajmują, wezmą się także do tych niezbędnych studyów przedwstępnych. Kanał suezki dokonany został dzięki przyłożeniu się ludzi wyższych nauką i kompetentnych, których zawezwaliśmy pomocy. Ułożyli oni kosztorys, którego przy wykonaniu ani na jeden centym nie przekroczono. To warte zastanowienia. Nauka górą na wszystkich punktach.

Najpierwsze poszukiwania nasze długie były i mozolne, a rezultat ostateczny tenże sam jaki instynktowie byłem odgadł, to jest że do żeglugi po kanale suezkim nie potrzeba Nilu woda. W naszym przebiegu deptaliśmy stopami wielbłądów bałwany soli gorzkich jezior. Jeziora te mają 40 mil obwodu; widocznie była to dawna zatoka Heropolis.

I przez tę samą pustynią zamienioną w środkowe morze, w dniu 17 listopada 1869 roku przeplnęła cała flota z *Orlem* na czele.

Obecnie kanał ten zawiera dwa miliardy metrów wody.

W r. 1854 nasza karawana niosła z sobą wodę, żywność, barany, kury; oprócz tych zwierząt nie było nawet ani jednej muchy w tém straszném pustkowiu. Wieczorem otwieraliśmy klatki naszym kurom z wszelkiem bezpieczeństwem, będąc pewni że nazajutrz rano cały nasz dobytek zgromadzi się koło nas, ażeby nie pozostać na tych opustoszałych miejscach; porzucenie w nich to śmierć. Kiedy z rana obóz ruszał i w chwili odjazdu kura jaka dziobiąc zeschły krzaczek chamaryszku nie została zabrana, zestraszona co najprędzej skoczyła na grzbiet wielbłąda żeby się dostać do klatki. Fellahowie których miałem z sobą w ciągłym byli niepokoju, bowiem nadbrzeżni mieszkańcy Nilu najmocniej obawiają się pustyni.

Taką to pustynię przebiegaliśmy we wszystkich kierunkach przez dwa miesiące: przez grudzień 1854 i styczeń następnego roku. Nieraz doznaliśmy gwałtownych wiatru powiewów; jednak wyznam że wszelkie opowieści o dokuczliwości piasków są przesadzone. Mniej są one dokuczliwe aniżeli w naszych klimatach deszcz i grad, kiedy w drodze napadną. Zbiegłem afrykańskie pustynie prawie aż do równika, przejechałem na dromaderze około 350 mil w porze południowych wiatrów, i nigdy nie zostałem zatrzymany wichrem tak gwałtownym jak opisują, nawet i wtedy

gdy mi prosto w twarz dał. Jeden z towarzyszków naszej podróży opowiadał o tak wielkiej subtelności piasku, iż wciska się nawet wewnątrz zegarków hermetycznie zamkniętych. Pewnego dnia gdy wiatr zerwał się nagle w chwili śniadania, pookrywaliśmy się płaszczami by zjeść spokojnie. Ów inżynier w swoim przekonaniu że piasek wciśnie się przez najmniejszą szparkę starannie się obwinał; lecz nie dostrzegł że nad głową pozostał mały otwór, którego dla zabawki nasypałem mu piasku. „A widzisz—rzekł mi—piasek nawet przez tkaniny się przedostaje.”

I oto nam ciągle grożą napadem piasków na kanał i niemożliwością zabezpieczenia się od nich. Przesąd ten tak jest wkorzeniony w umysł publiczności, że codziennie stawiają nam przed oczyma straszną zawadę dla trwałości kanału.

A jednakże od dnia inauguracji, kiedy 130 statków przepływało i nie znalazł się by najmniejszy zapływ piasku; od tej epoki codziennie kilka okrętów przechodzi, a kanał jest zawsze w równie dobrym stanie jak przedtem.

Warto jednak zwrócić uwagę na stopniowy wzrost handlowego przewozu. W grudniu przeprowadzono przez kanał 9 okrętów, w styczniu 19, w lutym 29, w marcu 52 i w tym miesiącu mieliśmy 620,000 franków przychodu. Od 1—9 kwietnia już 22 parostatków przepłynęło.

Para odniosła zwycięstwo nad żaglem, którego ostatnim przytułkiem to spotwarzone morze Faraona. Dla parowych statków wynaleziono znakomite udoskonalenia, które pozwoliły zmniejszyć o wiele przestrzeń zajmowaną maszynami, i w spalaniu węgla 50 % oszczędności przyniosły. Angielski parowiec *Brasilian* przywiozł z Bombay do Liverpool 13 tysięcy pak bawełny i 2500 pak wełny, co się równa 4,000 tonn. Co więcej, oto przedziwny przykład zachęty dla handlu jaki daje swoją inicjatywą Anglia, inny statek wychodzi z Bombay, przepływa kanałem, i w porcie Liverpool składa swój ładunek bawełny; tę bezzwłocznie przesyłają do Manchester, fabrykują w ręкодzielniach, i w kilka dni później ten sam statek, wyrusza niosąc napowrót przywieziony przez siebie poprzednio ładunek już przemieniony w wyrób, i przez kanał wraca do Indyi.

Otóż na tym stepie jałowym i pustyni, gdzie się kury lękały by ich nie zapomniano, dziś czynność tak żwawa, pożerczą. Pustynia ta dziś zamieszkana, mamy tam trzy znaczne miasta. Jakież wrażenie czyni na nas to zestawienie dwóch niedalekich od siebie epok, chwili rozpoczęcia naszych prac, i obecnie!

Powracam teraz do wątku mojej opowieści.

Dokonałiśmy już naszych pierwszych badań na miejscu, inżynierowie vice-króla zredagowali wstępny plan do projektu.

Wtenczas udałem się do Konstantynopola; z jednej strony miałem na celu przygotować wykonanie mojego projektu, z drugiej pragnąłem się ustrzedz zarzutu jakoby objawiał zbytnią niecierpliwość. Jeżeli bywałem często śmiałym i przedsiębiorczym,



rad jestem dowieść, iż w potrzebie umiałem być cierpliwym. Powstawano niejednokrotnie na mój zapak, a jednak nic nie naraziłem, w każdej okoliczności starałem się być ogłędnym i przeczornym, a przedewszystkiem nie zboczyłem nigdy z prostej drogi, gdyż ona jedna tylko prowadzi do pewności do powodzenia. Kto prawdą uzbrojony, tego zwycięztwo niechybne.

Przybyłem do Konstantynopola w chwili wojny krymskiej.

Ponieważ Anglia była przeciwną kanałowi, porozumiałem się z sułtanem aby nie wywołać zająć w polityce mocarstw. Poprzeostałem tylko na liście wezyra do vice-króla pozwalającym na dalsze zajmowanie się kanałem.

Vice-król bardzo był zadowolony gdy z powrotem do Egiptu list mu ów wręczyłem. Urządziliśmy wszystkie przygotowania do studyów i stanęło, że dla uzupełnienia tychże odwołam się do najzdolniejszych europejskich inżynierów.

Wróciwszy do Francji zmuszony byłem przez czas jakiś walczyć ze stronnikami dawnych planów. Byłem sam jeden, bez stósunów w dziennikarstwie, przeciw znakomitym uczonym.

Postanowiłem naukę odeprzeć nauką. Napisałem do ministrów znakomitszych mocarstw o wskazanie mi inżynierów pierwszorzędnych w ich krajach, i prosiłem zarazem o upoważnienie dla nich do połączenia się z nami.

Austria dała nam pana Negrelli, Włochy pana Paleocapa, Hiszpania pana Montesino, Hollandya pana Conrad, Prussy pana Lentze przystanego przez pana Humboldt'a. Ponieważ w Anglii nie istnieją ciała inżynierskie, udałem się więc osobiście do tego kraju, i wybrałem sobie zdolnych inżynierów: pp. Rendel, MacLean i Mau bey, a nadto żeglarza kapitana Harris, który odbył 70 podróży po morzu Czerwoném.

Poprzednio już Francya dodała nam pana Renaud głównego inspektora dróg i mostów, p. Licussou inżyniera hydrografa marynarki, i admirałów Rigault de Genouilly i Jaurès.

Ten sejm uczonych zwołany został przez prywatnego człowieka do Paryża na trzecie piętro przy ulicy Richépanse.

Większa część tych panów nie znali się pomiedzy sobą. Byli to ludzie najbardziej zdolni do sądzenia o rzeczy, i zbiór ich przedstawiał największe wiadomości praktyczne. Porzucili swoje interesa, dyrekcye robót, z zupełną bezinteresownością, dla założenia ery nowój cywilizacji.

W dniu oznaczonym o ósmój z rana stawili się wszyscy przybywając drogą żelazną od Madrytu, Amsterdamu, Berlina, Wiednia i Londynu.

Spodziewam się iż nikt nie przypuszcza, ażeby zjazd tych znakomitych mężów nauki miał na widoku interes pieniężny: bynajmniej. Żaden nie chciał nawet przyjąć zwrotu kosztów swojej podróży.

Po wzajemnych przedstawieniach, odbyliśmy pierwsze posiedzenie, przy końcu którego nie wolno mi już było wątpić o do-



brém powodzeniu się mego przedsięwzięcia. Mianowali zaraz podkomissyę do zbadania gruntu w Egipcie.

Z pięciu członków złożona komissya ta wywiązała się z danego sobie polecenia w pośród tysiącznych trudności z niezmordowaną gorliwością i poświęceniem. Przybywszy do Alexandryi przebiegła cały górny Egipt. W chwili jęj odjazdu vice-król oczekiwiał na nią przy zastawie Nilu, otoczony wojskiem w całej paradyzie, i z najwyższemi honorami przyjmował członków komissyi.

Gdym mu dziękował za to przyjęcie, jakby głów koronowanych, rzekł mi:

— Eh, alboż to nie są koronowane głowy nauki?

Kazał poprosić swego nauczyciela, i rzekł do nas:

— Posadzę obok was u stołu mego mistrza, który mi dał naukę i nikomu nie winienem tyle co panu Koenig, bo nauka więcej waży niż życie. Często mię posadził o chlebie i wodzie, ale ja mu nie chcę płacić tą samą monetą, i proszę dziś z nami na śniadanie.

Z własnej szkatuły hojnie szafował na wszelkie wydatki dla poszukiwań i badań komissyi, która musiała dotrzeć aż do pierwszej katarakty Nilu. Wydatki te wyniosły trzykroć sto tysięcy franków: Said-pasza odmówił przyjęcia ich zwrotu, kiedy we cztery lata potem utworzyła się kompania.

Fregata oczekiwała na komissyę w Peluzie, i 1 stycznia 1856 roku byliśmy z powrotem w Alexandryi, gdzie vice-król czekał na nas u bram swego pałacu. Dowiadując się że komissya osądziła możebność kanału bez wód Nilu, tylko przekopując przesmyk od morza do morza, rzucił mi się w objęcia z najżywszém uradowaniem.

Zachęcał mię abym razem z komissyą wracał do Francyi, ogłosił jęj sprawozdanie i zajął się propagandą w Anglii.

Odjechałem więc, wioząc z sobą ostateczny akt przyzwolenia i statuta kompanii którą utworzyć przyjdzie, skoro tylko czas i okoliczności będą potemu.

Za pierwszą podróżą do Anglii, o ile znalazłem sympatye w ludności handlowej i literackiej, o tyle napotkałem głów kamiennych w politycznych sferach.

Powiadali mi, jak owi niegdyś wróżbici Faraonowi, że dzieło to niemożliwe, że wielka różnica w poziomie dwóch mórz. O! ci wieszczbiarze starożytności byli to samo co politycy nowocześni! Nie rzadko się przytrafia że doktrynerzy znajdują się w błędzie.

Jeszcze przed odjazdem ogłosiłem był w Paryżu pismo celem przygotowania umysłów do sprawozdania inżynierów. Przybywszy do Anglii ponowiłem ową publikacyę w angielskim języku. Ale nie spraszam jeszcze meetingu, przekładam po prostu mój projekt niektórym z osobistości trudniących się interesami.

Pewnego dnia idę do jednego z wydawców angielskich. A trzeba tu zauważyć jeszcze, że my we Francyi bardzo jesteśmy dotkliwi na żądęłka dziennikarskie, w Anglii zaś nikt sobie z tego

nie nie robi. Nie dadzą się niczém powstrzymać, każdy mówi co myśli, i w końcu prawda wychodzi na wierzch, bo zaprawdę większość ludzkości lepszą jest niż nam się zdaje, i ostatecznie dobre bierze nad złem górę.

A więc przychodzę do mego angielskiego wydawcy i oznajmiam mu życzenie rozpowszechnienia mego pisma, propagowania go o ile można ażeby wszyscy je czytali. Wydawca obiecuje mi odpowiedź na dzień następny. Powracam nazajutrz, wydawca przedstawia mi rachunek wydatków, gdzie największa suma stała na rubryce napaści na moje dzieło. Jasna rzecz że Anglik ma zwierchnią skórę mniej drażliwą niż nasza. Mybyśmy nie chcieli opłacać tych różg któremi nas mają smagać.

— Nie ma potrzeby chwalić książkę—mówił wydawca.— Skoro wywołuje napaści, już dlatego samego porządni ludzie chcą ją poznać i osądzić sami. Ileż to dzieł winno ogromne powodzenie temu jedynie, że przeciw nim głośno we dzwony bito.

Wydawca angielski miał zdrowy rozsądek praktyczny.

Za powrotem do Paryża ogłosiłem już sprawozdanie inżynierów które wywołało bardzo wielkie wrażenie.

Potrzeba było znów wracać do Egiptu dla rozpoczęcia wykonania projektu, gruntowania w odstępach od 150 do 200 metrów, niwelowania i t. d. Inżynierowie którym poruczone były roboty przygotowawcze, w wykonaniu ich dowiedli zdolności i poświęcenia. Bo też niedarmo we wszystkich krajach tak gorąco są poszukiwani uczniowie szkoły politechnicznej i tak się nią szczyli Francya.

Przybywam do Egiptu. Skoro tylko polityka angielska dostrzega że nasza sprawa dobry bierze obrót, ajenci jej nie cofają się przed żadnym środkiem szkodenia nam, do tego stopnia, że grożą detronizacyą vice-królowi: usiłowano ogłosić go za waryata. W swoim czasie i mnie spotkała ta grzeczność, przy owéj missyi w Rzymie. Taki to dziś sposób na ludzi. Lat temu sto pięćdziesiąt, na takich była Bastylia.

Starałem się uspokoić vice-króla, zapewniając go że niema się czego obawiać, że zbadałem opinię publiczną w Anglii i że ta nam sprzyja. Nie nie pomogło; widziałem go zniechęconym, chorym, drażliwym do najwyższego stopnia. Krew była mu do głowy.

Wreszcie jednego wieczora powiedział mi że już nie może się dłużej oprzeć tym nagabaniom, że chcą przekupić jego wojska gdzie oficerowie są Turcy i podniecić ich do dezercyi.

Zrobiłem uwagę iż ponieważ nikt o tém nie wie co się dzieje na pustyni, zatem mozem tam prowadzić roboty żądane przez komisyję, i odbyć przejażdżkę po Sudanie aż do Karthoum.

Mieszka tam ludność zdziesiątkowana, cierpiąca od lat czterdziestu. Starszy brat vice-króla był tam wysłany przez Mehmet Alego. Zaraz za przybyciem nałożył podatek, tysiąc wielbłądów, tysiąc niewolników, tysiąc ładunków drzewa, tysiąc ładunków słomy: wszystkiego chciał po tysiąc. Radzi nie radzi musieli przy-



stać. Lecz płacąc ten haracz spiskowali i ułożyli sobie pozbyć się Izmaila Baszy. Pewnego dnia gdy książę ze swoim sztabem wesoło bankietowali, naczelnicy malkontentów otoczyli obóz wałem z materyałów palnych, ogień opasał ich kołem, a każdy Egipcjanin kuszący się wydrzeć z pośrodku, padał pod strzałami Sudanów.

Mehmet-Ali zdał zemstę na swego zięcia, słynnego Defderdar, który zalał tę krainę niesłychanemi okrucieństwami. Więcej niż sto tysięcy mieszkańców zaprowadzono w niewolę do Egiptu. Imię tego człowieka zostało tam jako wyraz bicia Bożego. Pewnego dnia kazał podkuć swego masztalera za złe podkucie konia. Uboga kobieta z Sudanu przyszła ze skargą na żołnierza, który kupił u niej mléko i nie chciał zapłacić. — „Jestżeś tego pewną? — zapytał okrutnik. — Miej się na baczności, bo jeżeli mléko się nie znajdzie w brzuchu żołnierza, twój brzuch będzie rozplatany.” Rzeczywiście dopełniono tej operacyi na żołnierzu i mléko się znalazło. I od lat czterdziestu ludność ta znajduje się w stanie najopłakańszym.

Usilnie więc namawiałem Said-Baszę żeby skorzystał z obecnych chwil dla poniesienia ulgi tym biedakom, i przyrzekłem towarzyszyć mu w tej wycieczce.

Jakoż ruszyliśmy do górnego Egiptu i przebyliśmy pustynię Korokosów. Za przybyciem do Nubii, nędzny stan mieszkańców wielce go zasmucił, albowiem czułe miał serce. Umówiliśmy się zjechać w Berber dawniej stolicy państwa Meroe, w miejscu gdzie się katarakty kończą. Było to pierwszego stycznia 1857, chciałem mu powinszować Nowego Roku; przebywam ze trzydzieści mil w kilku godzinach, wchodzę do jego namiotu i zastałem płaczącego rzewnemi łzami jak dziecko.

— Co to jest? — zapytałem.

— Przed chwilą weszli tu moi generałowie, — odrzekł, — i tak samo mnie pytali, powiedziałem im że mię muzyka tak rozrzewniła; ale tobie powiem że mię tak boli los tego nieszczęsnego kraju, a kiedy myślę, że na to rady nie ma, rozpacz mię ogarnia.

Zwiedzał dalej wioski okoliczne gdzie są dwa place i fortyfikacje, i zapraszał mię z sobą.

Przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy osób przybyło za nim aż z głębi Afryki. Ciekawa to rzecz w istocie z jaką łatwością wybierają się ludzie w podróż w tamtych krajach. W obec całego tego tłumu Said wymierzał sprawiedliwość i surowo karmił nadużycia.

Wreszcie pragnąc się okazać zupełnie godnym ludowego entuzjazmu, w szlachetnym uniesieniu zawołał:

— Idźcie zabrać działa forteczne i w Nil je powrzucajcie.

Niepodobna opisać wybuchów radości jakie wywołał w tłumach ten rozkaz. Ja jednakże byłem, przyznam się, nieco zaniepokojonym i zrobiłem uwagę vice-królowi:

— Czy tylko nie za daleko zaszedłeś, czy można będzie zawse ufać tym ludziom?

— To stare armaty, — odrzekł, — ani jednego nie dałyby strzału.

Z tém wszystkiém zostawił tam rozporządzenia zapowiadające znakomite ulepszenie bytu całej ludności.

Skierowaliśmy naszą drogę ku Karthoum; nazwa ta znaczy *trąba słonia*, ponieważ miasto położone jakby między dwoma kłami, między rzeką Błękitną i rzeką Białą. W miejscu spływu rzek znajduje się miasto Latioun Kartoun, założone przez Mehmet-Alego, liczące czterdzieści tysięcy dusz.

Przyszedłem wieczorem do vice-króla; zastałem go wesołym, opowiadał mi śmiejąc się, iż przy wjeździe przyjechała go muzyka wojskowa wykonana na instrumentach, które aptekarz pułkowy poprawiał jak mógł plastrami. Ledwie usiedliśmy do stołu, nagle twarz mu się zaszepia: ubolewa znów że nic nie może zrobić dla zaradzenia nieszczęściom sprawionym przez jego rodzinę, zdaje mu się, iż nic nie pozostaje jak wyrzec się zupełnie tego kraju. Księżę miał wiele nauki, znał dobrze księgi świata i komentarze koranu, Siedzieliśmy spokojnie, nagle zrywa się, chwytając za pałasz i ciska nim o mur. Wściekłość go opanowała. Prosi mię żebym poszedł do jego własnego pokoju, a on przepędzi noc w sali przyjęcia, — żaden z ministrów nie śmiał do niego przystąpić. Przez całą noc byli ze mną, pewni że Pasza zwaryował. Od czasu do czasu posyłał beya dowiedzieć się co robi. Około trzeciej z rana zażądał pić; o świcie zawezwał mię. Znalazłem go siedzącym na dywanie.

— Lessepsie, — rzekł, — chciałeś odbyć przejażdżkę po Białym Nilu: daję ci pozwolenie.

— Wczoraj byłeś cierpiącym? — spytałem.

— Ach wybacz, — odrzekł, — nie na ciebie wściekałem się, ale sam na siebie. Widziałem złe, nie znajdowałem na nie lekarstwa, złościłem się że mi nie przyszła do głowy twoja myśl praktyczna, by nadać prawa temu krajowi i starać się go uorganizować. Za powrotem, zobaczysz, będziesz kontent ze mnie.

Płynąłem statkiem w górę Białego Nilu wraz z Arakey-Beyem, bratem Nubar-Paszy, młodzieńcem miłym i rozumnym, wychowanym we Francyi, pełnym zapału do dobrego. Ze wszech stron przybywały na dromaderach karawany dla dziękowania wielkiemu władcy, który pragnął ich szczęścia. Wieść już się była rozniosła na stepie.

Po kilku dniach wróciłem do vice-króla. Powiedział mi iż wydał pięć ustaw, które, zdaniem mojem, są wzorem organizacji dla nowo tworzącego się społeczeństwa. Podstawą ich szlachetność, prawość, dobra wiara.

Arakey-Bey mianowany generalnym wielkorządcą Sudanu, miał polecenie wprowadzić w wykonanie ową ustawę. Na nieszczęście śmierć przedwczesna obaliła nadzieje jakie można było pokładać w jego zarządzie.



Postanowiliśmy powrót do Egiptu. Udaliliśmy się teraz inną drogą przez wielką pustynię Bayonda. Odebrałem całą tę podróż 350 mil, zawsze bez broni, i bez najmniejszej obawy. Słusznie powiadają: nabity strachem chodzi z nabitą bronią. Trzymałem się zawsze o kilka dni odległości za vice-królem dla potrzeby zaopatrywania w wodę naszych karawan, a żywności miewałem zawsze podostatkiem.

— Jak się to dzieje, — pytał mnie książę, — iż ty zawsze opływasz w dostatki, a nam na wszystkiém zbywa.

— Trzeba sobie umieć radzić z ludem nieufnym, bo mu wiele złego wyrządzono. I ja mam z tém nie mały kłopot. Czasem muszę czekać godzinę, dwie, zanim ich dzieci odważą się przybliżyć.

Najpierw bowiem dzieci bywają na zwiady wysyłane. Jeżeli się wahają, rzucam im kilka sztuk drobnej monety, muszelki, szklane cacka: wnet pobiegną opowiedzieć matkom co widziały, i otóż zbiegają się kobiety: pospolicie nie najmłodsze. Obstępują mnie, pytając dlaczego obdarowałem ich dzieci?

— Jestem człek hojny — powiadam — podróżuję dla mojej przyjemności i dla dobra krajów które zwiedzam.

— Może czego potrzebujesz? — wołają naraz wszystkie głosy.

— Przeciwnie — odpowiadam — jeżeli wy chcecie jakich zapasów, to ja mam z sobą niemało. Chodźcie do mego koczowiska, godzina drogi ztąd, jest nas tylko trzydzieści.

Tak to bywa: jeśli okażesz że niczego nie potrzebujesz, cały świat ci ofiaruje to co ci potrzebne.

Skoro odeszły stare niewiasty, wnet zbiegały się ciekawe młode dziewczęta, dosyć ładne, przy cerze barwy brązu florenckiego. Rozumie się że młodzież sunęła w trop za niemi. I otóż festyn w namiocie: znoszą barany, kozy, daktyle, mleko, wszystko co nam się przydać mogło. I rzecz ciekawa! nie chcieli nigdy przyjąć odemnie pieniędzy; a gdybym stanął przed niemi z bronią, byłiby mnie może zabili.

Po trzech-miesięcznej podróży wróciliśmy do Kairu. Horyzont był groźny. Rząd angielski przez usta lorda Palmerstona wyraził się o mnie bardzo niegrzecznie w parlamencie. Przedstawiał mnie niby jakiegoś *pick-pocket* chcącego akeyonaryuszom wykraść pieniądze z kieszeni.

Pojechałem między tych wrogów. Przywierze Anglii z Francją trwało jeszcze. Z polecającym listem od pana Rotschild'a rozpocząłem meetingi po Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Przekonałem się o tamtejszej swobodzie słowa. W Liverpool lord-mer, wiedząc o moich chęciach ofiarował mi swoją pomoc: przygotował salę, swoim kosztem ogłoszenia kazał zrobić, i przyjął rolę prezydenta na zebraniu. Nie spodziewałem się dobrego przyjęcia od publiczności: myliłem się. Mimo okropnej mieszaniny wyrazów angielskich które zatapiałem we francuzkich, każdy przyklasnął by mi dowieść że mię wybornie rozumie. Tak przebiegłem Szkocyę i Irlandyę przez dwadzieścia dwa dni w towarzystwie pana Daniela

Adolfa Lange naszego reprezentanta w Londynie, który mi wielką był pomocą. Kiedym przybył do tego miasta, udałem się do dziennikarzy i zaprosiłem na mój meeting. Przyszli, a nigdy nie opłaciłem im się ani jednym *penny*. Wieczorem zajmowałem się korektą, zabierałem tysiąc egzemplarzy i nazajutrz jechałem do innego miasta gdzie takowe rozdawałem. Zapraszałem miejscową znakomitość do przyzwywania na meetingu. Wszędzie napotkać można ludzi uczynnych, którzy w interesie ogółu chętnie na żądanie przystają. Wybierałem sekretarza do rozpisywania zaprosin. Wolność przemawiania publicznie niczem nie jest krępowana, owszem każdy w podobnym razie przyczyni się, dopomoże. Rozumieją tam że prawda zawsze wyświeci się przez dyskusyę. Wolny tam głos mają nawet największe niedorzeczności, bo one przydatne do wywołania pożytecznych wyjaśnień. O ile mi się zdaje, wyższa sfera naszego społeczeństwa jest zaciętsza, trudniejsza do przekonania aniżeli całe tłumy. Ale dlaczegoż ich nie objaśnić? W Marsylii znalazłem się wśród gorącego ludowego zgromadzenia złożonego może z trzech tysięcy osób; nie lękałem się wystąpić przed nimi i bronić to przeciwko czemu powstawali. Inaczej prawda nigdyby do nich nie doszła. Obawiają się szerzenia tym sposobem fałszywych doktryn, ale złe znajdzie sobie i tak drogę w potajemnych knowaniach a dobre będzie tamowane. Bardzo pochwalam że nasze dzieci uczą grecczyny i łaciny, ale zaniedbywać nie powinno się nauczzenia ich mądrze myśleć i mówić jak się należy. Ludzie w ogólności są dobrej wiary: kiedy im się mówi prawdę, słuchają i odstępują od swoich błędów i fałszywych mniemań.

Gdy moje przemowy zadowolniły zupełnie i opinia publiczna była mi przyjazną, pozostawało mi już tylko pójść za nią. Wróciłem do Egiptu i do Konstantynopola, i tam powodzeniem meetingów przeciważyłem zabiegi dyplomacyi angielskiej.

Dopiero w 1858 roku dopiąłem celu: długie to i mozolne były starania. Dostę powiedzieć: że pierwsze cztery lata odbywałem rócznie po dziesięć tysięcy mil (*lieues*) drogi więcej niż obwód kuli ziemskiej.

Niedługo opór zwolnił ze strony Konstantynopola. Pocziwi Turcy mówili mi: „Rób co możesz, ale staraj się porozumieć z mocarstwami żeby nas bez ustanku nie dręczyli.” Jeździłem więc ciągle ze Stambułu do Kairu i *vice-versa*, dopóki chwila nie zdała mi się stosowna do wezwania publiczności o złożenie kapitałów. Wielce mi zarzucano to zuchwalstwo.

Przygotowawcze studia były już daleko posunięte, ułożyłem już z przyjaciółmi projekt okólnika, już się nawet zatrudniałem organizacją. Wszystko było gotowe, a ja siedziałem w Konstantynopolu z obawą: ponieważ nie było firmanu, mogła wypaść protestacya ze strony Porty. Znajdowaliśmy się w trudnym położeniu, z którego nie omieszkaliby korzystać przeciwnicy.



W końcu jednakże zdecydowałem się wybrać do Odessy, gdzie mnie jak najlepiej przyjęto, i do głównych miast Europy. Prawie wszędzie na zgromadzeniach objawiały się uniesienia zapału na przekór finansistom a nawet niektórym z moich przyjaciół; ci wy-mawiali mi zbyteczny pośpiech, przez co mogłem wszystko nara-zić, popsuć, zagrozić sobie wszelką drogę na przyszłość.

Jednakże zachęcano mnie do otworzenia subskrypcyi u Rot-szylda.

Za czasów kiedy byłem ministrem w Madrycie, miałem spo-sobność usłużenia temu panu, i teraz pragnął okazać mi swą wdzięczność.

— Jeżeli pan sobie życzysz—rzekł do mnie—pańska sub-skrypcya może się odbyć w moich biurach.

— A cóż pan będziesz za to żądał—odrzekłem zachwycony.

— Mój Boże, jak to zaraz widać żeś pan człek nie od inte-resów..... jak zwyczajnie: pięć od sta.

— Pięć od sta na dwustu milionach?... ależ to uczyni dziesięć milionów. Otóż znajdę sobie lokal za 1,200 franków i tak samo zrobi się mój interes.

Osadziłem administracyę przy placu Vendôme, i tam przy-plynęły obficie kapitały.

Stosownie do rady wice-króla zachowałem część akcyi dla państw obcych. Ale Francya sama zakupiła ich 220 tysięcy, co wynosi 110 milionów.

Przez ciąg trwania téj subskrypcyi bywałem świadkiem fak-tów dosyć ciekawych a przedewszystkiém patryotycznych.

Dwie osoby stawily się do podpisu. Jedną był stary księ-żyna łysy, zapewne dawny wojskowy, który rzekł do mnie:

— Oho, ci..... Angliey! dobrze że się mogą zemścić nad niemi biorąc akcyę na kanał suezki.

Drugi, człowiek porządnie ubrany, nie wiem jakiego stanu.

— Przyszedłem—mówi—podpisać się na kolej żelazną na wyspie Szwecyi.

— Ależ—powiedziano mu—to nie kolej ale kanał, nie wyspa lecz przesmyk, nie w Szwecyi ale w Suez.

— Mnie to wszystko jedno—odrzekł—aby tylko przeciw An-glikom, podpisuję.

Miedzy proboszczami i wojskowymi najwięcej tego narodo-wego popędu dawało się spotykać.

W Grenobli cały pułk inżynierski zrobił składkę, aby mieć swoją część udziału w tém czysto francuzkiém dziele.

Literaci nawet, urzędnicy emeryci, którzy w ogóle nie miewa-ją ani szeląga w obrotach finansowych, przybyli z zachętą dla na-szych usiłowań.

Stary hrabia de Rambureau, niewidomy, mówił raz do mnie:

— Jeszcze nigdy nie umieszczałem ani centyma na żadne w świecie przedsięwzięcie, ale panu biorę dwie akcyę.

— Te dwie akcye, — odrzekłem, — więcej mię radują niż sto tysięcy innych przez bankiera zakupionych, gdyż nowym są mi dowodem sympatyj Francyi dla mojego przedsięwzięcia.

Otóż tak doszliśmy do chwili kiedy kompania już urządzona finansowo. Rada administracyi wystąpiła komisję dla objęcia w posiadanie gruntów. Stajemy ze sprawozdaniem wystosowaniem do vice-króla; lecz trudności bez końca jakie mu wzniecono od chwili utworzenia się kompanii, zniecierpliwiły go do ostateczności, tak, że nie chciał nas słuchać, i audencye udzielał nam jak można najkrótsze. Ażeby list nasz przeczytał, potrzeba było położyć go na krześle, a potem zabrać; tym sposobem nie wyglądało iżby on otrzymał urzędowe uwiadomienie o istnieniu kompanii.

Ponieważ wiedziałem, że w gruncie możemy na niego rachować, trzymaliśmy się ciągle bardzo zdaleka. On uciekał przed nami. Kiedy jednego dnia potrzebowałem udać się do Kairu, gdzie się znajdował, natychmiast wsadził do wagonu swego brata i synowca, dzisiejszego vice-króla, wsiadł tam, i kazał tak pędzić po ciąg, że mu brat powiedział:

— Książę, na większe niebezpieczeństwo narażamy się na tej kolei, niż z panem de Lesseps.

Nie myślę równać siebie z Mojżeszem, ale gdym był młodym i czytałem Biblią, jedna rzecz zastanawiała mię wielce. Widzimy tam, że Mojżesz wchodzi do Faraona, upomina go, grozi. Jak to być może, mówiłem sobie, że tak potężny monarcha nie wypędzi za drzwi takiego zuchwalca, a nawet pozwala mu się przybliżać do siebie? — Oto taka jest przyczyna. Na Wschodzie, kiedy monarcha znał kogo w dzieciństwie, temu nie może wzbronić progu swojego domu. Dla tego też vice-król obmyślił wyjazd do górnego Egiptu.

Przez długi czas, gdy ze wszystkich stron podnosiły się trudności, nie go tak nie nudziło jak mowa o kanale, prosił mię że bym go przez kilka tygodni nie widywał; zapowiadał wszystkim że nic nie ma być mi udzielonem, a cichaczem pozwalał na wszelką dla mnie pomoc. I tak: w jednem koczowisku odmówiono nam wody; któryś z naszych inżynierów otrzymał takową groząc pistoletem zestrąszonemu przywódcy łodzi. Vice-król w obec ministrów zżymał się na ten postępek, a w duszy jestem pewien że go pochwalił. Publicznie głosił, że mi odebrał swoją przyjaźń, że zakazywał iść nam z pomocą. Pewnego dnia na radzie rozgadał się w tenże sposób. Gdy wszyscy radzcy opuścili salę, vice-król spostrzegł w kącie gubernatora miasta.

— Co tu robisz, — zapytał, — czy nie słyszałeś moich rozkazów?

— Wybaczcie panie; lecz wasza książęca mość wydawałes je z taką gwałtownością, iż nie przypuszczam aby to było jego myślą.

— Zrozumiałes mię, — odrzekł vice-król, — idź, ale pamiętaj, gdybys tylko wzbudził podejrzenie że ja cię mogłem upoważnić do pomagania Lessepsowi, będziesz miał do czynienia ze mną.



I zaraz nazajutrz dopuściłem się ogromnego zuchwalstwa, przynajmniej w oczach publiczności: kazałem szukać pomiędzy miejscowymi ludzi skłonnych do wejścia w naszą służbę. Powypędzano z naszych fabryk wszystkich krajowców; pozostali nam tylko Francuzi. Nasi ziomkowie tego placu dotrzymują. Bez nich nie byłbym dokonał kanału, który jest dziełem ich nauki, ich zdolności i energii.

Tego więc dnia najałem za 1,200 franków parowiec rządowy, wsadziłem na niego do dwustu ludzi różnego gatunku, stanąłem na ich czele, a policya nie zażądała od nas paszportów.

W Damietta spotykam strażnika i zabieram go z sobą.

— A jak stracę moje miejsce? — pyta mię.

— To ja ci dam drugie, — odpowiadam.

Idę z nim do gubernatora: powiadają mi że gubernator w łóżku. Paradnie! skoro gubernatora nie ma, jesteśmy panami miasta, zabieramy zapasy i czółnem wracamy na pokład statku.

W kilka dni potem pytałem gubernatora co to za ciężka choroba zatrzymywała go w łóżku, gdy się chciałem z nim widzieć.

— Oto tak było: — odpowiedział. — Posłałem był do vice-króla depeszę telegraficzną z oznajmieniem, że nazbierałeś ludzi i nagromadziłeś zapasy, by je przewieźć do Port-Said, i prosiłem o rozkazy. Odpowiedź vice-króla tak brzmiała: „Głupcze jakiś! nie tak się pisze *Said*!” — Odpowiedź była tak nie jasna, że dla wyjścia z wielce trudnej okoliczności, położyłem się w łóżko.

Jeszcze w chwili odjazdu z Kairu komissyja administracyjnej dla objęcia w posiadanie gruntów międzyomorza, zażądano od zwierzchnika wielbłądników w Kairze ze sto sztuk wielbłądów. Utrzymywał, że ich nie ma. Gdy mi przyniesiono tę wiadomość, właśnie przemawiałem do moich towarzyszy upominając ich o łagodność i cierpliwość w obejściu z Arabami, żeby nie używać ani bicia, ani grózb.... Przerywam moją exortę, biegnę do mieszkania starszego wielbłądników, chwytam go za kołnierz, i takiego napełdzam mu strachu, iż biędak pada na kolana i obiecuje co tylko zechce. Poprowadziłem go przed gubernatora, ażeby od niego otrzymał rozkaz urządzenia nam karawany.

Przybywamy do ostatniej wioski przed opuszczeniem dolnego Egiptu. Podczas gdy towarzysze moi poszli na polowanie, doniesiono mi, iż jeden z oficerów policyjnych z Kairu od kilku dni siedzi za nami, i że teraz zabrał kilku z naszych wielbłądników i z powrozem na szyi zamknął ich w więzieniu. Bezwzględnie wybiegłem i na samym środku publicznego placu zażądałem od niego pokazania mi rozkazów, a że naturalnie ich nie miał, przemówilem do niego w taki sposób, iż cała ludność mogła być przekonana, że ja więcej od niego znaczę na Wschodzie, gdzie potrzeba być albo młotem albo kowadłem. Młodzież wiejska a zwłaszcza kobiety, rzucili się z wielkim krzykiem ku stronie więzienia i otworzyli bramę uwięzionym, którzy dostali każdy po gwinei 25-cio frankowej, jako wynagrodzenie za doznana niesprawiedliwość.

Przed zapuszczeniem się w głąb pustyni ostatnią stację mieliśmy w pobliżu Korein, na drodze do Syrii, którą przechodzili filozofowie Grecy, patryarchowie, wielcy zdobywcy, Rodzina Święta i Napoleon I szty.

Kilku z naszych ludzi poszło po wodę i po mléko; odpowiedziano im że tego wcale tu nie ma. Rzecz tak się miała, że ów oficer policyjny z Kairu pomykał ciągle w ślad za nami i podmówił mieszkańców wioski aby nas zostawili bez żywności. Sprosiłem do mego namiotu głównych miejscowych mieszkańców. W téj chwili niebezpieczne było nasze położenie w istocie, bo w Alexandryi rozpuszczono wieść jakoby nas wymordowali Arabowie. Ja o tém wcale nie wiedziałem, jednakże dla wszelkiego bezpieczeństwa dałem do zrozumienia moim gościom, że się nie dam tknąć bezkarnie. Otóż po kawie pokazuję im rewolwer, który miałem w moich rzeczach w zamiarze zrobienia z niego podarunku, gdyż nie było w moich zwyczajach podobne przedmioty nosić przy sobie. Kazałem ustawić w pewnej odległości sześć próżnych butelek, i szczęścia strzałami roztrzaskałem je. Moi goście osłupieli.

— Wiedźcie — rzekłem do nich — że nas jest dwudziestu w gromadzie, a ja najgorzej ze wszystkich strzelam. Wchodzimy do pustyni; a tam każdy punkcik co się zaczerni poczytywać będziemy za gazellę.

Nikt nam nie wszedł w drogę przez cały czas naszego poходу; odbyliśmy go w zupełnej spokojności. Objęliśmy grunt w posiadanie; pierwszy rydel uderzył w ziemię ze zgrozą lorda Palmerstona.

Skoro przybyliśmy do Suez, gubernator tego miasta w towarzystwie naczelnika policyi którego nauczyłem rozumu, najpokorniej nas przeproszał.

Dawniej vice-król był mi obiecał dostarczyć dwadzieścia tysięcy ludzi, ale w r. 1861 tyle mu dokuczano, takie było podrażnienie w dyplomacji, iż prosił mię o zwolnienie z umowy. I w tém miał słuszość, ja sam mu doradzałem jak największą ostrożność.

A więc natenczas wybrałem się do moich przyjaciół Filistynów; robotnicy to dzielni i krzepkich sił; wszakże Samson był z ich narodu.

Zasiedli oni wszystkie równiny aż do gór Jerozolimy, i są postrachem dla podróżnych. Jednakże często się to trafia u ludzi tak jak u koni, że są złośliwi ze strachu. Gdy staniesz z bronią przed nimi, zabijają cię z obawy że ich chcesz zabić. To rzecz bardzo prosta.

Ja jechałem na dromaderze z dwoma tylko towarzyszami. Przebywając wydmy Katich na przestrzeni długiej do mil czterdziestu, wśród pagórków na kilkaset stóp wysokich, nawianych z piasków nadzwyczaj miłkich, zabłądziliśmy.

Popędziwszy mego wierzchowca wyprzedziłem nieco kolegów i po stronie równiny dostrzegłem drogę, prowadzącą do Syrii jak mniemałem. Zawolałem więc na tamtych którzy nieco opodał za



mną jechali. Na mój głos czterech ludzi zbrojnych w pałasze i pistolety wybiegają z lasu gdzie siedzieli zaczajeni, zrzucają płaszcze i pędem ku nam spieszą.

Znajdowałem się właśnie na wzgórzu.

— Hola przyjaciele—spytałem—czegoż tak pędzicie?

— Sądziliśmy—odrzekli—żeś zabłądził i przybywamy ci na pomoc, bo gdyby cię noc zaskoczyła na tych wydymach, w wielkiem znalazłbyś się niebezpieczeństwie.

Może ci ludzie czatowali tam dla rabowania podróżnych; lecz sądząc mię w niebezpieczeństwie przyszli ratować, bo im tak ich religia nakazuje. Może to posłużyć do badań nad sercem ludzkim.

Kiedy napotykałem gromady Arabów, szedłem sam jeden ku nim i pozdrawiałem w imię Boga. Nie tylko mi nic złego nie wyrządzili, ale jeszcze zapraszali do swoich namiotów i szczerą darczyli gościnnością. Kobiety suszyły moją odzież, podawały kawę i t. d.

W każdej wiosce rozdawałem pewną ilość proklamacyj które kazałem być wydrukować, powołujących ludność do pracy. Mówiłem im że dotąd żyli niby tygrysy, a że gdyby chcieli, mogliby daleko więcej zyskać pieniędzy przychodząc do roboty na między-morze, i mniejby się narażali niż na gościach gdzie ich dosięgała romatyzmy i kule.

Trudno sobie wyobrażenie zrobić o wszystkich owacych jakie mnie od tych ludzi spotykały przez całą dalszą drogę. Na granicy Egiptu w El-Arich mieszkańcy nieśli mnie na barkach aż na wierzch cydadelli, gdzie gubernator ofiarował mi gościnność. Najznakomitsi z miasta odprowadzali mię potem aż do granic Egiptu i Syrii, śpiewając psalmy i hymny.

Zbaczając od mojej opowieści wyjaśnić muszę prawdziwy powód tej niezwykłej czci i przyjaźni.

W czasie wojny Syryjskiej w 1834 roku, Ibrahim-Basza rozniewanym był na katolicką ludność Betleemu. Posłał na galery wszystkich mieszkańców zdatnych do broni, to jest czterystu młodych ludzi, a w dodatku zapewne jako doradców, dwunastu starszych. Bylem wówczas prezydentem komisyi zdrowia, za każdym przegłędem zauważyłem iż ci dwónastu starszych i czterystu młodych ludzi podnosili hymn na cześć Francji.

Zapytałem ich czegoby chcieli, i jaka była ich wina?

— Jesteśmy w niewoli—odpowiedzieli—za to żeśmy się połączyli z dowódcą Abugoch. Był to naczelnik który przywoził w wózku gdzie niegdyś Dawid zabił Goliata. Abugoch pochodził ze starożytniej rodziny, bowiem ród jego sięga do 1100 lat, i całemi siłami opierał się panowaniu Turków nad jego współrodakami.

Udałem się do vice-króla Mechmed-Alego, i urzędownie wstawiłem się za biednemi chrześcianami; prosiłem go by ich powrócił rodzinom.

Mechmed-Ali taką mi dał odpowiedź:

— Nie mogę przyrzec wszystkiego co żądasz i czego ja sam pragnę, bo niechęć obrazić mego synu Ibrahima uwalniając wszystkich więźniów których on ukarał; lecz bądź spokojnym, co tydzień oddam w twoje ręce pięciu.

Skoro tylko wiadomość ta rozeszła się po Betleem, drzwi moje w bezustanném były oblężeniu przez żony, rodziców i krewnych więźniów z galer. Nie mogłem wyjść z domu, żeby nie być jak wielcy mężowie starożytności, otoczony tłumem nieszczęśliwych błagających o opiekę. Cisnęli się, tłoczyli wkoło mnie, rozrywali moją odzież.

Jednakże Ibrahim-basza niósł zwycięzki oręż aż do gór Taurus, i można było bez obrażenia go okazać więcej litości dla Betleemczyków.

W tym stanie rzeczy na taki wpadłem pomysł: wszedłem jednego dnia do Mechmet-Alego w poszarpaném odzieniu.

— Co to znaczy?— spytał vice-król.

— Wasza to wina— odrzekłem— i tak będzie nie wiem jak długo, dopóki moi protegowani pozostaną na galerach, a skoro po pięciu tylko na tydzień będzie wypuszczonych, to mię jeszcze nie mało kłopotu czeka.

W końcu vice-król uległ moim prośbom i pozwolił wszystkim wrócić do domów.

We trzydzieści lat później, w ciągu podróży o której dziś opowiadam, pierwszego dnia przybycia mego do Jerozolimy, starcy w czerwonych sukniach przyszli złożyć mi powitanie i dziękczynienie, mówiąc:

„Ty przed laty byłeś naszym zbawcą, odwracając od nas zemstę Ibrahima-baszy... bądź błogosławionym!”

Uradowało mię niewymownie to spotkanie; lecz przyznam się iż mi trochę markotno się zrobiło widząc ludzi mojego wieku takimi starcami.

Znajdowało się naówczas w Jerozolimie około stu jazdy francuzkiej, pięćdziesięciu oficerów sztabu przy generale Ducros należącym do korpusu wyprawy francuzkiej. Przybyli oni tam dla obchodu świąt wielkanocnych, namówiłem ich aby mi towarzyszyli do Betleem.

Od czasu wojen krzyżowych nie widziano jeszcze jazdy francuzkiej postępującej z trębaczem na czele wśród gór Jeruzalemu. Na drodze napotkaliśmy w pewnych odstępach porozstawianą młodzież, a potem starszych, którzy stopniowo zwiększali nam orszak. Gdy weszliśmy do Betleem, miasto wystąpiło uroczyście. Kobiety paliły kadzidła przed nozdrzami mego konia, i wedle zwyczaju rozlewały po ulicach krew jagniąt; z okien i dachów śpiewano na cześć naszą pochwały wschodnim obyczajem, droga nasza usłana była liśćmi i kwiatami. Oficerowie francuzcy nie ukrywali swojego wzruszenia.

Gdyśmy przybyli do groty Narodzenia, jeden ze starców odłączył się od tłumu, i pokazując mi dziecko rzekł:



— Oto syn jednego z tych którychś wybawił!

Nie przez próżność, nie dla czczej chluby opowiadam te szczegóły, lecz z tej uwagi, iż one były zarodem owego uniesienia i powszechnego entuzjazmu, których czas nie mógł ostudzić, a które nasze wielkie dzieło do końca doprowadziły.

W roku 1863 objął rządy Izmael-basza. Względem nas postępował bardzo szlachetnie, okazał chęć uregulowania kompanii, gdyż równie jak jego ojciec dobrym jest administratorem.

Pod tym względem zarzucać mi pewno będą niejedni owe teatra i aktorów, na które w ostatnich czasach wielkie poczynił wydatki. Ależ to jest jednym ze środków cywilizacyjnych. Cywilizujemy przez naukę, ale także cywilizujemy i za pomocą zabawy. I wdzięczny mu jestem w imieniu cywilizacji francuskiej że dla oświecenia i bawienie swoich poddanych zwrócił się do Francji.

Vice-król całemi siłami pragnie zmiany obyczajów w swoim kraju: chce zniesienia haremów które są źródłem poniżenia umysłowego i moralnego; chce by kobiety zajęły stanowisko w społeczeństwie. Już na początek kazał urządzić dla nich w teatrach łoża, z których później spodziewam się każe pozdejmować złoczone zakratowanie. Zrozumiał on, że kobieta jest pierwszym żywiołem postępu. Czuje dobrze że przekształceniu się muzułmanów stoi na zawadzie niesprawiedliwa nierówność pomiędzy mężczyzną a kobietą. Na Wschodzie świat idzie na jednej tylko drodze i dla tego się opóźnia.

Pewnego dnia przejeżdżałem się konno z gubernatorem Suez, człowiekiem rozumnym, w Turcyi wychowanym.

— Czém to się dzieje że my zawsze niżej od was stojemy?— rzekł mi ze smutkiem.— Mam towarzyszków którzy odbywali nauki we Francji, Anglii albo w Niemczech; czemuż gdy raz wrócą na Wschód robią jak inni?

W tej chwili przejechała koło nas konno młoda córka konsula angielskiego.

— Kiedy wasze żony i córki będą tak wolno i swobodnie obok was przejeżdżać—odpowiedziałem mu—wtedy będziecie ludem cywilizowanym.

Te same słowa powiedziałem vice-królowi, który bardzo wziął je do serca. Chciałby on użyć tych samych środków które ucywilizowały chrześcian, gdyż religia mahometańska nie sprzeciwia się postępowi. Jeden z ustępów Koranu mówi: „Ten który się upiera czynić zawsze co czynił jego ojciec, zasługuje na płomienie piekła”.

Izmael-basza doszedł do władzy wśród tychże samych przeszkód co jego poprzednik, w obec opozycyi angielskiej; potrafił je wszakże przełamać z pomocą wdania się cesarza które sam wywołał.

W końcu wybrnęliśmy z trudności politycznych, otrzymaliśmy firman sultański.

Odtąd przy współdziałaniu pp. Borel i Lavalley, dzięki ich olbrzymim pomysłom, posuwaliśmy roboty nasze tak żwawo, jak

może nie było przykładu podobnego w dziejach przemysłu. Nasze narzędzia były tak doskonałe, że mogliśmy miesięcznie wykopywać dwa miliony metrów kubicznych. Ilości téj nikt sobie dokładnego wyobrażenia zrobić nie zdoła. Oto np. weźmy takie porównanie: dwa miliony metrów kubicznych zapełniłoby cały plac Vendôme na wysokość pięciu domów jedne nad drugimi postawionych. Tyle wykopywaliśmy przez miesiąc. Przy zniesieniu wzgórza *Trocadero* w Paryżu potrzeba było czterech miesięcy na skopanie 400,000 metrów kubicznych; my w jednym miesiącu kopaliśmy dwa miliony. Oddajmy więc sprawiedliwość tym ludziom nauki i odwagi którzy wykonali tę ogromną pracę. Wielkie oni położyli zasługi dla kraju i dla cywilizacji.

Wreszcie mogliśmy już oznajmić że kanał będzie otwartym dnia 17 listopada. W samém rzeczy nastąpiło otwarcie w dniu tym ale nie bez trudności, nie bez straszliwych wzruszeń. Nigdy tak jasno nie widziałem że upadek jest tuż obok tryumfu, lecz i to także, iż tryumf ten osiągnie kto idąc naprzód pokłada ufność w Bogu i w ludziach.

Na dwa tygodnie przed inauguracją kanału, inżynierowie przyszli z doniesieniem że natrafiono na opokę tak twardą, iż się narzędzia łamały. Zarzucano nam żeśmy tego nie dostrzegli pierwój. Gruntowaliśmy za pomocą studzien kwadratowych obszernych na pomieszczenie dwunastu ludzi, kopanych w odstępach co 150 metrów. Między dwiema takimi studniami znalazła się skała: czyż można było przebijac je gęściami znalezni 164 kilometrów (1). Na tę wieść niemiłą biegnę na miejsce. Opoka wznosiła się na 5 metrów po nad dno kanału, zostawiając tylko na 3 metry wody. Co tu robić? Zrazu wszyscy mniemają, że nie ma na to rady. „Najprzód — zawołałem — przywieźć prochu z Kairu, wielką moc prochu, a potem, jeżeli nam się nie uda wysadzić opoki, no... to sami siebie wysadzimy!”

Monarchowie byli już w drodze zdążając na czas oznaczony, floty z całego świata zaproszone, wnet przybędą: za jakąbądź cenę potrzeba być gotowym na przyjęcie. Roztropność i energia naszych robotników stały się naszym zbawieniem. Ani minuta nie była straconą: wszystkie okręty przejść mogły.

Vice-król rozradowany tym obrotem rzeczy, przybywa do mnie, i poleca wydać rozporządzenie potrzebne do przyjęcia monarchów i cudzoziemców: 6,000 osób mieliśmy pomieścić i wyżywić. W kilka dni pobudowano szopy na 600 osób ze stołami ciągle zastawianemi. Vice-król sprowadził 500 kucharzy i 1000 służby z Tryestu, Genui, Liwurny i Marsylii. Prócz tego naprzeciwko kanału wody słodkiej i jeziora Timsach znajdowała się wioska zamieszkała przez 25,000 Arabów, którzy również pod namiotami gości przyjmowali.

(1) Kilometr wynosi około wiorstę.



Wszystkie te przygotowania były już zakończone, kiedy 15 wieczorem, o dziewiątej godzinie, w chwili gdy miał wyjeżdżać do Port-Said, słyszę trzask i pękanie rac i petard. Były to fajerwerki sprowadzone na uroczystość, a ponieważ przybyły koleją późno w wieczór, nie można już ich było wynieść jak chciałem za Izmailią na wydmy; na nieszczęście złożono je w budynku służącym na skład drzewa stolarskiego i ciesielskiego a znajdującym się w pośrodku miasta, i omal że całe miasto w perzynę nie poszło. W sam czas przybywa dwa tysiące wojska i miasto uratowane, dzięki sposobowi używanemu zwykle w Konstantynopolu, a zasadzającemu się na połęwaniu murów i dachów budowli sąsiednich. Mimo naszych usiłowań rozpalony mur naokoło do nadzwyczajnej wysokości gorąca groził szerzeniem się pożaru, gdy mi dano znać że pod podłogą budynku schowano w piasku znaczny zapas prochu. Nakazałem nic nie mówić i skierować pompy w tę stronę. Szczęściem wiatr się uciszył zupełnie i miasto ocalało.

Dnia 16 Listopada zawitało sto sześćdziesiąt okrętów. Nazajutrz rano wszyscy mieli być obecni modłom chrześcian i muzułmanów. Dwie estrady jednakowe przygotowano pod dwa ołtarze, trzecia przeznaczoną była dla monarchów i zaproszonych dostojnych gości.

Mnóstwo urządzeń było już gotowych, gdy nagle gwałtowna fala morska załała całą przestrzeń pobrzeża otaczającą trybuny. Już nie wiedzieliśmy jak sobie radzić! Wysypaliśmy piaskiem suchy plac na około trybun. Byliśmy zatem jak na wyspie, i widowisko było czarujące, kiedy goście przebywali to improwizowane jezioro.

Po raz pierwszy ołtarze chrześciański i muzułmański stały naprzeciwko siebie, i obustronne duchowieństwo razem odprawiało swoje obrządki.

Rozkazy były wydane, ażeby flota inauguracyjna wyruszyła 17-go z rana.

Wieczorem 16-go po przyjęciu cesarzowej Eugenii i cudzoziemców, poszedłem rozmówić się z kapitanem portu p. Pointel, znakomitym oficerem od marynarki, którego śmierć już nam zabrzała. Już wszystko rozporządziliśmy, aż tu o północy dają mi znać, że fregata egipska ugrzęzła o 30 kilometrów od Port-Said, w pośrodku wód, to jest stanęła w poprzek oparta o jeden brzeg i zagrażała przejazd. Natychmiast kazałem zgromadzić wszystkie przyrządy do wydobycia jęj; wysłano statek parowy z ludźmi i przybarami do tęg czynności. O w pół do trzecieg z rana wracają z doniesieniem, iż niepodobna jest ruszyć fregatą z miejsca.... Ach, na tym świecie potrzeba mieć wiarę i ufność; bez tego nic się nie zrobił—Nie chciałem nic zmienić co do jutrzejszego programu. Loika mówiła że to źle, fakta dowiodły że było dobre. Nie bądźmy doktrynerami... to się na nic nie zdało, ani w interesach, ani w polityce.

Vice-król udał się był do Izmailii dla przyjmowania monarchów i książąt, lecz dowiadując się o wypadku z fregatą przyleciał

o trzeciej rano. W przejeździe kazał probować wydzwignąć fregatę, lecz nadaremnie. Przywołał mię na pokład swego statku: był żywo zaniepokojony—chwile porachowane. Gdybyśmy tylko o jeden dzień odłożyli ceremonię, cóżby powiedziano na obstalowane depesze? W Paryżu głoszonoby że wszystko stracone!

Książę zabrał z sobą do tysiąca marynarzy ze swojej eskadry. zgodziliśmy się na to, że trzy sposoby nam zostawały. Najprzód starać się przyciągnąć statek na środek kanału, albo przysunąć go wzdłuż do brzegu, a jeżeli te dwa się nie powiodą..... patrzyliśmy sobie oko w oko.....

— Wysadzić go!—zawołał książę.— Tak! tak! to będzie przepysznie!

Uściskałem go.

— Ależ przynajmniej, —dodał Khedyw z uśmiechem,—zaczekacie aż ja moją fregatę zabiorę. i doniosę wam, że przejście jest wolne.

Nie chciałem udzielić mu téj zwłoki.

Nazajutrz rano przybyłem na pokład *Orla* i rozumie się że o wypadku nikomu nie wspomniałem.

Flota wyruszyła, i dopiero na pięć minut przed dojściem do fatalnego miejsca, admirał egipski na małym parowcu dał znak, że przejazd jest wolny.

Skoro przybyliśmy do Kantara o 34 kilom. od Port-Said, okręt *Latif* przybrany w powiewające chorągwie powitał nas salwą z dział. Była to grzeczność wysłanie téj wielkiej fregaty naprzeciwko floty inauguracyjnej.

Za przybyciem do Izmailii cesarzowa opowiadała mi, że przez cały ciąg podróży czuła jakby obręcz żelazną w około głowy. bo co chwila zdało się ję, że *Orzeł* się zatrzyma, bandera francuzka będzie skompromitowaną, i owoc wszystkich prac naszych stracony. Wzruszenie ją dławiło, musiała wstać od stołu, i usłyszeliśmy z drugiego pokoju jak wybuchła głośném łkaniem: płacz ten zaszczyt jęj przynosi, bo to był wylew z serca uczucia patryotyzmu francuzkiego.

Bez trudności przepłynęliśmy ową opokę Serapeum, i w téj właśnie chwili robotnicy którzy stali tam śledząc czyśmy dna nie tknęli, wyrazili swoje uniesienie radości gestem, którego opisać niepodobna, co mi prawdziwą sprawiło rozkosz. Trzeba bowiem powiedzieć, że od zaczęcia robót nie było ani jednego nawet wartownika przy namiocie, któryby siebie nie miał za ajenta cywilizacyi. I dlatego nam się powiodło.

A więc przepłynięcie udało się przewybornie, 130 okrętów poświęciło otwarcie kanału, i od tego dnia nie było przerwy wprawie. Odtąd kanał otwarty dla wszystkich okrętów bez względu na głębokość wody do jakiej który z nich się zanurza.

Przed żegluga parową otwierają się teraz nietylko Arabia, Chiny, Kochinchina, Japonia i wyspy Filipińskie, lecz także wscho-



dnie pobraża Afryki tak korzystne dla handlu z powodu licznych rzek. Odkryto tam nader obfite kopalnie węgla. Z Japonii do San-Francisko mnóstwo archipelagów rozsypanych na dwutysięczno-milowym obszarze oceanu Spokojnego wzywają do kolonizacyi.

Niechże potomkowie tych co zdobyli Kanadę, Luizyanę, Indye, zamiast marnieć w bezczynności lub poświęcać się zawodom, które do niczego dobrego nie prowadzą, spróbują na nowych *wy-  
spach Francyi* życie rozbudzać.

Odwagi i wytrwałości! naród francuzki więcej niż którybądź inny duchem inicjatywy obdarzony!

